Cena prenumeraty:

Za miesięcy 4, t. j. od d. 1 września do Nowego Roku:

Szwajcarja	frank.	7
Włochy	„	9 c. 50
Francja, Belgja . . .	„	11
Niemcy, Turcja . . .	„	13
Anglja, Danja	„	20
Ameryka	„	23

Listy z pieniędzmi, z rękopismami, i listy do Redakcji (franko) przesyłane być winny pod adresem:

Redakcja „**Ojczyzny**“ w Szwajcarji, w Bendlikonie (pod Zurichem).

Ogłoszenia

przyjmują się za opłatą od jednego wiersza drobnym drukiem za jednorazowe umieszczenie 25 cent., za następne po 15 cent.

OJCZYZNA.

DZIENNIK POLITYCZNY, LITERACKI I NAUKOWY.

„**Ojczyzna**“ wychodzi trzy razy w tygodniu, to jest: w poniedziałek, środę i piątek.

Prenumeratę przyjmują Agencje „Ojczyzny:“

w Bruxelli: Charles Muquardt 2, place Royale;
w Dreznie: L. Wolff 3, Seestrasse;
w Lipsku: A. Wienbrak 8, Neumarkt;
w Londynie: księgarnia S. Tchórzewskiego, 1 Macclesfield street, Gerard street, Soho;
w Paryżu: J. N. Janowski, 18 rue des fossés S. Jacques;
— Księgarnia Królikowskiego, 20 rue de Seine St. Germain;
— Franciszek Thomann. rue de la Michaudiere Hotel, Moliere
— Amborski, 14 rue de la Harpe;
tudzież wszystkie Urzędy Pocztowe w Szwajcarji i innych krajach.

1864. Bendlikon (pod Zürichem), Sroda, 28 Września. №. 89.

Od Redakcji.

„**Ojczyzna**“ po przerwie jednomiesięcznéj spowodowanéj potrzebą przeniesienia się z Lipska i urządzenia w nowém miejscu pobytu, wychodzi od 1 Września r. b. w formacie dotychczasowym, ale tylko trzy razy w tygodniu, a mianowicie: w poniedziałek, środę i piątek.

Stosownie do téj zmiany i do opłat pocztowych, które w obecném siedlisku „Ojczyzny“ inaczéj względem niektórych ościennych krajów wypadają niż poprzednio w Lipsku, ceny prenumeracyjne zostały zmienione jak następuje:

Za miesięcy 4ry do końca r. b.,

w Szwajcarji	Frank.	7
we Włoszech	„	9 c. 50
we Francji i Belgii	„	11
w Niemczech, Prusach, Austrji i Turcji	„	13
w Anglji i Danji	„	20
w Ameryce	„	23

Ceny od Nowego Roku zostaną znowu odpowiednio obliczone.

Prenumeratorowie którzy na poczcie w Saxonji przedpłatę za kwartał od 1 Lipca do 30 Września złożyli, winni się zgłosić do właściwych pocztamtów, gdyż Redakcja przedpłatę ich za dwa miesiące od 1 Sierpnia licząc, poczcie zwróciła. Ci zaś z naszych Prenumeratorów, którzy przedpłatę albo wprost do Redakcji albo na ręce jéj Ajentów złożyli, odbierać będą exemplarze „Ojczyzny“ frankowane przez czas odpowiedni ilości przedpłaconéj summy.

Nowi Prenumeratorowie zechcą się zgłaszać albo do pocztamtów szwajcarskich lub do Ajentów Redakcji za granicą, lub do jéj biura w Bendlikon pod Zürich.

Ajencje „Ojczyzny“ są:

w Paryżu: *pp.* J. N. Janowski, 18 rue des fossés St. Jacques;
— Królikowski, księgarz, rue de Seine, St. Germain, 20;
w Paryżu: Franciszek Thomann, rue de la Michaudière, Hôtel Molière, 13;
— J. Amborski, rue de la Harpe 14.
w Dreznie: L. Wolff, księgarz, Seestrasse 3;
w Lipsku: A. Wienbrack, Neumarkt 8;
w Londynie: S. Tchórzewski, księgarz, 1 Macclesfield street, Gerard Street. Soho.;
w Bruxelli: Charles Muquardt, 2 Place royale.

Bendlikon, 28 września.

Nie zniszczy nigdy tego człowiek — co Bóg stworzył, co dzieje, co duch narodowy wyrobiły. Apostolowie moskiewscy głosili i głoszą po świecie w raportach Murawiewa i Anenkowa, że Litwa i Ruś to kraj rosyjski, rosyjski i poraz trzeci rossyjski; że ich komisje śledcze, stryczek, kajdany i Sybir, wywłaszczenie Polaków i prześladowanie katolicyzmu, utwierdziły i wzmocniły na zawsze (sic) narodowość moskiewską w rodzinnych ziemiach naszych! Sądzą oni, że dokonawszy dzieła wyniszczenia cywilizacji za Bugiem i Niemnem, że zakazawszy używania tam języka polskiego, że przez nawracanie środkami policyjnemi na prawosławie, że roznieciwszy wreszcie w sobie do najwyższego stopnia nienawiść do Polski, i to uczucie nazwawszy patrjotyzmem, odnieśli zupełny tryumf nad tém co dzieje i naród przez wieki postawiły, że już tam nikt nie pomyśli ani zatęskni do wolności i niepodległości. Katkow i cała zgraja pracowników „Moskowskich Wiedomosti,“ rządzących pod płaszczem cara despotycznego, Rosją i prestołem, upojeni mniemanym tryumfem, dali pieczęć swéj powagi tym głosom; skłamawszy jednak historji i prawdzie, nie wierzą w spokój dzisiejszy, straszą się ciszy więcéj niż powstania, wiedzą bowiem, że gdzie dwie siły fizyczne wystąpią do walki, mocniejszy słabszego powali, lecz co innego jest z duchem, inna rzecz z tradycją narodu.

W dziennikarstwie moskiewskiém często spotykamy się z wyrażeniem: „że wróg nie pobity jeszcze,“ lękają się propagandy, intryg, uznają wyższość oświaty i łatwość wpływu żywiołu polskiego. Katkow nie ufa adresowéj pokorze, i pchany loiką burzenia, myśli nad wyszukaniem jeszcze radykalniejszych środków. Wyznaje głośno, że Rosja dąży do zaboru, że zabór tylko despotyzm utrzymać jest w stanie; przekonany jest jednak, że despotyzm sam nie wystarcza do zakończenia walki z Polską, i że trzeba go wzmocnić pomocą ludu i z nim władzą podzielić się, wywołując opinją publiczną, budząc oraz sztucznemi sposobami, tak niewłaściwie w obecném stanowisku Moskwy nazwane uczucie patrjotyczne. Dotąd życzenia spełnione. Polsce wytrącono z rąk oręż, szubienica i katorga wyczyściły gniazdo buntowników, żałoba zniesiona, narodowéj mowy głośnéj nie słychać w miejscach publicznych na Litwie ani Rusi. Ale cóż daléj?... p. Katkow wie, że prócz niepognębionéj Polski — nowy nieprzyjaciel wystąpić może. To opinja publiczna, którą on w imię nienawiści i zbrodni wywoływał; to lud moskiewski, któremu udzielono głosu, niebezpiecznéj zabawki, która jak teraz tron podparła, tak otrzeźwiwszy się ze zwierzęcego szału zemsty i dławienia, zwrócić się może przeciwko carowi, jenerałom-katom i jego roli podżegacza.

Co będzie daléj? jeżeli lud zamilknąć nie zechce, jeżeli człowiecze uczucie sprawiedliwości weźmie górę, jeżeli zabraknie takich rozumów jak Katkow, co się kupić pozwolą, jeżeli przyjaciele wolności i rewolucji wezmą się do dzieła cywilizacji w Rosji, a lepiéj pracować będą jak w 1862 i 1863 roku?

Rząd moskiewski przeczuwa, że taka chwila nadejść musi; rząd ten, używszy starego wyrażenia, czuje już wroga w powietrzu, z miljonowéj liczby poddanych swoich, wybiera więc tych, którzy zdają się mu być niebezpieczni i bez innych dowodów, bez przekonania o winie na

Listy z Zürichu.

I.

Gazeciarstwo, to wszechstronna i posłuszna służebnica publiczności czytającéj, dogadza jéj czem może, przewiduje, co przyjemne, powagę z żartem i wesele ze smutkiem łączy. W jednym numerze gazety czegóż nie zobaczemy? Począwszy od przypomnienia pobożnym, jakiego świętego uczcić jutro powinni, zawiadomienia co stało się w świecie politycznym, przeczucia, co wypadnie w przyszłości z kombinacji dzisiejszych wypadków, aż do nekrologu i narodzin, kursu papierów i licytacji publicznéj, opisania wczorajszego widowiska, wdzięków i zręczności nowéj baletniczki, czasem aż do westchnienia poety! Wszystko to pomięszane razem, odbite w kilku kolumnach, idzie na codzienną strawę duchową, każdy wybiera co chce, co jego życzeniu i usposobieniom przypada. Po ciężkich wywodach politycznych, którym częste ziewanie powagi dodaje, oklaski zbiera feljetonista, ten motyl dwudziestoczterogodzinny, ów Sylf, jakbyśmy go nazwali za p. Niewiarowskim, gdyby porównanie to nie było równie starem jak niedorzecznem.

Nasz dziennik, jak i stanowisko, w wyjątkowem, odmiennem od całego świata położeniu; nasz dziennik, aż do uprzykrzenia (dla Pawliszczewa i innych), opiewa wszystkie okrucieństwa Moskali; nasz dziennik, oddalony od tych, którym służy, tylko jęk niedoli, skrzyp szubienic chwyta, tylko „nie traćcie odwagi, serca i rozumu“ woła, skrzętnie nowych podstępów poszukuje, a ze świata, bierze to tylko: co dzisiaj osłodzi, co do zbudowania jutra dopomódz może.

A jednak mimo cel daleki zabawy, a jednak mimo przedziału, czujemy, że i my powinniśmy mieć swego feljetonistę, i z doświadczenia wiemy, że nam przedmiotu do kilkunastodniowéj kroniki nie zbraknie. Tylko nie o akrobatach w nim będzie mowa. Feljeton nasz mógłbym „czarną księgą“ i „pręgierzem“ nazwać, gdybym nie przeczuwał, że od czasu do czasu wejdą weń rzeczy poważne. Tymczasem bierzmy co pod ręką: „Dziennik Warszawski“, „Moskowskija Wiedomosti“, „Inwalida“ i t. p. postępowe organy rządu moskiewskiego. W pismach tych tak wiele śmiechu, śmiechu dla nas nawet, nikczemność, tak często do głupoty dochodzi, doprawdy potrzeba feljetonu — od dziś go mieć będziecie!

Dawniéj już mówiliśmy o propagandzie policyjno-moskiewsko literackiéj w Polsce. Myśl podobna, zabawiła każdego. Pojmujemy z tego szanownego grona autorów jednego tylko człowieka Katkowa, ten ma cel jasny przed sobą, słowo jego jest czynem, każdy artykuł: nowy order, urząd, wyrok lub urzędnika wprowadza, ten jednak należy do prawodawców rozbójniczych Moskwy, ale co znaczy całe zbiorowisko Winogradowych, Rotkirchów, Niewiarowskich, Lewestamów, Smirnomudrowych, Staszyców i tysiąca pseudonimów i anonimów. Jakie cele, co za dobrodziejstwo ze strony rządu i redakcji, że ich opłaca? A jednak z obowiązku, musiemy często o pracach tych panów mówić, dowcipy ich przeto i rady, kłamstwa i deklamacje, zabieram na własność feljetonu.

Zaczynam od „Dziennika Warszawskiego“. Szlachetne to pismo, kiedyś organ Wielopolskiego, ogłaszający i rozszerzający jego zamiary, odepchnięty, nie sympatyczny, narzucany gwałtem, był ściśle poważnym dziennikiem. Dział podłości, oddano plugawéj pamięci Miniszewskiemu, pozostałe rubryki wypełniały, rozporządzenia rządowe, projekta margrabiego, rozprawy naukowe Plebańskiego, Budzyńskiego i innych. Dla bezstronnych (chociaż w bezstronność nie wierzę) przeto, mógł rokować nawet pewne cywilizacyjne korzyści; dla ogółu, był często dowodem słabości rządu w Kongresówce (któż nie pamięta sławnéj polemiki Suchozaneta z Wielopolskim). Na takiem stanowisku utrzymane pismo, mogło mieć swoje znaczenie, mogło nawet szkodzić. Z wypędzeniem Wielopolskiego, dziennik rządowy (!) zmienia swój charakter, staje się przedewszystkiem moskiewskim, daléj panslawistycznym w niepraktykowany dotąd sposób, w końcu dobija się o popularność. By odpowiedzieć pierwszemu założeniu, dosyć ogłosić wyroki, donieść o zdrowiu Najjaśniejszéj Pani, o podróżach z łaskawości wieszającego cara, wierno-poddańczych adresach i t. p. drugie trudniejsze, ale niemożliwe dla redakcji. Na tejże saméj więc stronnicy, gdzie wydrukowano afisz o mającéj się odegrać krwawéj tragedji na stoku cytadeli aleksandryjskiéj są rozprawy Rotkircha, Pielgrzyma i Pustelnika o jednoplemienności naszéj z Moskwą, i sentymentalne wykrzyki: „myśmy rodzeństwem, zaprzestańmy bratobójczéj walki, podajmy sobie ręce! Katarzyna II, w imię wolności religji wprowadziła wojska swoje do Polski, i wydała ukaz: że przyjmujący prawosławie, może się spodziewać nagrody, żeniący się zaś katolik z moskiewką, dzieci w wierze ich matki, pod karą Sybiru wychowywać musi! Moskwa krzywdy niepamiętna żąda przymierza!“ Doprawdy odezwa podobna, aż do śmieszności oburza, a jeżeli w tych panach iskra zdrowego rozumu została, pytamy się ich, czy wierzą w podobne zasady?

Nie! Cóż za powód zmusza ich do owéj publicystyki? z najczystszem sumieniem, znający zresztą osobistość współpracowników dziennika, odpowiadamy: rubel, rubel, i jeszcze raz sześć złotych groszy dwadzieścia. Był czas, w którym p. Löwestama chwalono za jego zdolności; wprawdzie każdy dodawał: oszust to wielki, wprawdzie żadna z redakcji utrzymać go dłużéj nie mogła, gdyż za wiele brał à conto, p. Löwestam jednak pisząc krytyki i rebusy do „Wolnych żartów“, zbierając prenumeraty na dzieła w projekcie, sprzedając jedno dzieło trzem żydom, cudze książki antykwarjuszom z Franciszkańskiéj ulicy, mógł się

zasadzie dobréj woli, rozumu lub uczciwości schwytanego, wydaje na nich wyroki.

Cóż będzie, jak sobie poradzi? jeżeli liczba tych niebezpiecznych, bo uczciwych i rozumnych, do tysiąców podrośnie?

W powstaniu znaleźliśmy tylko szczupłą liczbę Moskali walczących wspólnie z nami o wolność i prawa człowieka, jednak już w tym współudziale każdy bezstronny zobaczy słabe początki strumienia, którego prąd zaniesie nowe ludzkie życie do Rosji.

Pierwsze lody złamane. Wewnątrz pewna swoboda głosu, dziś nikczemnie użyta, któréj przyszłości wszakże odmówić niepodobna; zewnątrz powiększająca się garstka Rosjan protestujących przeciwko polityce zaborczéj i rozbójniczéj caratu. Z chwili téj rzeczywiści przyjaciele ludu rosyjskiego skorzystać powinni. Niechaj wszyscy pomiędzy nimi, którzy czują w sumieniu powołanie do ludzkiéj pracy, rąk nie zakładają, gorliwości nie szczędzą, a mina pod spruchniały i stęchły, tylko uczuciem nienawiści ku nam nagalwanizowany carat, podłożoną zostanie.

Sprostowanie. — W Nr. 88 gazety naszéj z dnia 26 września r. b., na trzeciéj stronnicy w szpalcie drugiéj, w 18 wierszu od dołu, zamiast: Władysław Deust, ma być: Władysław Denel.

KORRESPONDENCJE.

Z Poznańskiego, 23 września.

☐ Nadmieniłem już w poprzedniéj korespondencji mojéj, iż najważniejszą sprawą jest obecnie dla nas żyjących pod zaborem pruskim, toczący się proces w Berlinie. Zdaleka nie mogę opisywać toku sprawy, ani nawet określać wrażenia jakie wywiera na słuchających i jakie w nich wywołuje poglądy. Może jednak nie będzie bez interesu, gdy tu powtórzę jakim sposobem wyrosła ta sprawa na zbrodnię zdrady stanu. Pierwsze motywa do aktu oskarżenia o zbrodnię stanu podał prezydent policji poznańskiéj Bärensprung, w których przy pomocy bujnéj swéj fantazji, wiele okoliczności rozszerzył lub wcale utworzył i poznaczał w nich działające osoby — śmiało powiedzieć można na chybił trafił, bo na domysł z pojedynczych głosek, a często i bez nich biorąc za wskazówki stosunki przyjaźni lub pokrewieństwa.

Na tem tle usnuł szeroki obraz radca kammergerichtu Krüger, a następnie dopełnił go i uporządkował nadprokurator Adelung. W jakich zamiarach podciągnęli tę całą sprawę pod kategorję zbrodni stanu dwaj ostatni prawnicy, kiedy nie było winy jakiéj prawa wymagają? wiedzieć nie można; wolno jednakże wnosić, iż to się stać musiało z wyższego rozkazu. Przypuścić bowiem niepodobna, aby tak biegli prawnicy przewidzieć nie mieli, iż wniosek ich nie ostoi się w obec prawa. Im daléj proces się rozwija, tem wyraźniejsza, że tych których oskarżenie przedstawia jako winnych, prawo za takich uznać nie może. Przypuszczają powszechnie, że węzeł tak nieszczęśliwie dla rządu związany, przetnie sejm, gdyż ma moc umarzania spraw takich.

Wiecie z dzienników poznańskich, że pismu waszemu sprawił tu sąd auto-dafé i p. Madai zeznał pod przysięgą, że więźnia Rzeszotarskiego w Kościanie bić nie kazał i że go wcale nie bito, o czém ja mylnie doniosłom. Ta pomyłka co do nazwiska, niezmienia w niczem moich wielokrotnych doniesień o biciu więźniów politycznych w Kościanie i o okrutnym ich traktowaniu, które niezmieniło się w niczém do dziś dnia. Wzmiankowany Rzeszotarski dzikiem obchodzeniem się z nim, został doprowadzony do stanu bliskiego obłąkania, jak mnie zapewniały osoby które to wiedzieć mogą. W początku tego miesiąca dwa razy w jednym tygodniu przez ciąg 24 godzin nie zajrzano do jego więzienia na wieży, nie zdjęto mu kajdan i nie dano mu nawet na ochłodzenie kropli wody.

Stan wojenny pod którym byliśmy tutaj de facto przez półtora roku, został obecnie jak się zdaje uchylonym. Wojsko nie odbywa już wcale po domach rewizji i policja na swoją własną rękę co raz rzadziéj gwałci spokój mieszkańców. Miało wyjść rozporządzenie w tych dniach do komisarzy obwodowych, aby bez sądu nierewidowali nikogo. Jeżeli to prawda, w takim razie wnosićby można, że nie ogłoszony lecz faktyczny stan oblężenia zniesionym został i ludność polska oddana pod prawa krajowe.

O nowych uwięzieniach obywateli miejscowych nic nie słychać, lecz aresztują dość często młodych ludzi niezaopatrzonych w legitymacje, tak po drogach jak goszczących w domach obywatelskich. W więzieniach poznańskich siedzi około 30 osób.

Telcze, 20 września.

Jak wam wiadomo, małe miasteczko w Morawii, Telcze, jest także jedném z miejsc do którego Austrjacy internują tych Polaków, którzy szukali schronienia w Galicji przed moskiewskiém prześladowaniem. Jest tutaj jeszcze w obecnéj chwili 118 internowanych, z którymi postępują władze austrjackie w sposób tak barbarzyński i okrutny, iż czyni ono zakałę całemu państwu. Znęcanie się i prześladowanie nie ma końca ani miary. Zamknięci w koszarach jak w więzieniu, trawią najpiękniejsze dni w bezczynności, która nie jednego do rozpaczy doprowadza, albo zachęca do pijaństwa. Nałóg ten usiłują jakby umyślnie rozniecić Austrjacy, wprowadziwszy internowanych w położenie, w którém tylko wódka daje zapomnienie cierpienia i boleści. Zmuszają przytém gwałtem do udawania się d o b r o w o l n i e do Meksyku, grożąc w przeciwnym razie wydaniem Moskwie i ściślejszém jeszcze więzieniem. Kto nie patrzał na położenie tych biednych ludzi, ten nie może mieć wyobrażenia o niegodziwości postępowania władz austrjackich z nimi, a są to po największéj części rzemieślnicy, którzy na wolności utrzymaćby się mogli i pracą swoją potrafiliby być użytecznymi ludzkości. Pewna lubo nie wielka liczba ratowała się ucieczką z piekła, w które austrjackiego rządu nienawiść do wszystkiego co polskie wtrąciła naszych rodaków. Dnia zaś 14 września, do dwóch którzy oknem wyjrzeli, żołdak stojący w ukryciu na warcie, strzelił i ranił ich śmiertelnie. Zalewskiemu, cukiernikowi z Warszawy, kula wyrwała szczękę dolną i urwała pół języka naruszywszy mu czaszkę i ucho; Tomaszowi Nieprzeckiemu, synowi kapitana wojsk polskich, który się walecznie bił jako szeregowiec, a następnie jako oficer strzelców w oddziałach jenerała Jeziorańskiego, kula pozostała w głowie, i ten już, jak mi mówiono, oddał Bogu szlachetnego ducha. Gdy czytać będziecie te słowa, może już i pierwszy żyć nie będzie. Zbrodnia dokonana na Polsce, prowadzi jak to powiedzieliście, trzy rządy rozbiorcze do coraz to nowych, strasznych zbrodni. Stosunek ich do Polaków gdziekolwiek obserwować go będziemy, wyraża tak ogromną i nieludzką nienawiść, tak krzyczącą niesprawiedliwość, iż nic z nim w dziejach do porównania nie znajdujemy. Moskwa nie jest wyłącznie dziką i okrutną, równego okrucieństwa dopuszczają się Prussy i Austrja. Więzienie Kościańskie, miejsce internowania Polaków w Austrji, takąż samą są torturą dla Polaków, jak cytadela i więzienia moskiewskie. W Ihlawie jest jeszcze gorzéj jak w Telczach, w Ołomuńcu nie lepiéj. Wielu nie widząc innego wyjścia z więzienia austrjackiego jak przez Meksyk lub Syberję, uległo austrjackiéj pressji i 86 wyjechało już z Ołomuńca do Meksyku przez Lublanę, 114 ma być wkrótce tamże wysłanych. Niesprawiedliwość austrjacka nie tyko w postępowaniu z Polakami wyraża się, i względem Czechów jest ona taką. Kilku uwięzionych Czechów, jak A. Sztrauch i Krzistan doznają obejścia się w więzieniu, które przypomina czasy Silvia Pelico. Procesa redaktorom i pisarzom czeskim wytaczane, są w porządku dziennym, niedawno znowuż „Narodni Listy“ miały proces o to, że powiedziały prawdę, iż wojska sprzymierzone w Jutlandji rabują, i skazane zostały na grzywny. Dnia 19 w nocy bardzo były liczne rewizje w Pradze we wszystkich częściach miasta. Przyczém policja zaaresztowała 130 podejrzanych osób. Szczegółów bliższych o tém szukaniu nie mamy dotąd. Komunikuję wam list z d. 17 września, który odebrałem z Ołomuńca, brzmi on jak następuje: „Werbują tu do Meksyku na gwałt. Wczoraj wyjechał pierwszy transport, dzisiaj drugi. Wszystkich na miejscu rewidowano i od wszystkich odbierano przysięgę na wierność Maksymiljanowi cesarzowi meksykańskiemu. Wywieziono ich wagonami, w których zwykle bydło transportują. Najsilniejsza wola nikogo tu nie zatrzyma, bo policja dokucza i męczy każdego i przedstawia jako jedyny sposób uwolnienia się ze srogiego więzienia, które się przedłuża do nieskończoności, udanie się do Meksyku. Tym, którzy wolą gnić w więzieniu, byle bliżéj być ojczystego kraju i drugim przedstawiają niebezpieczeństwo udania się za morze, w krainę zdobytą dla Maksymiljana może wbrew woli mieszkańców, komisarz tutejszy Kostersitz grozi, że ich odda moskalom. Chodzą tu wieści, że resztę która pozostanie w Ołomuńcu, wydadzą moskalom, tymczasem postępują z nimi więcéj niż po moskiewsku, bo policja po więzięniach rani ich pałaszami, rąbie, bije płazem i w ogóle traktuje po zwierzęcemu. Nikomu, kto chce paszportu za granicę, komisarz takowego wydać nie chce.“ Z tego listu dokładne będziecie mieli wyobrażenie położenia internowanych. Położenie to prawdziwie opłakane. Czyż można winić, znając to wszystko, tych, co udają się do Meksyku?!

POLSKA.

PROCES PRZECIWKO POLAKOM W BERLINIE.
(Dalszy ciąg).

Posiedzenie dnia 19 września. Badanie Witolda Rostkowskiego, Włodzimierza Błociszewskiego i Władysława Karśnickiego, poprzedza wstęp ogólny oskarżenia następującéj treści:

Ze po przejściu jenerała Langiewicza do Galicji Kosiński doniósł komitetowi, iż widzi się zmuszonym zaprzestać dalszych czynności i pyta co robić? Komitet nowy według oskarżenia, ukonstytuowany z Guttrego i Działyńskiego nakazuje dalsze wysyłanie oddziałów. Postanowiono trzy wyprawy: pierwsza pod Joungiem de Blankenheim, druga pod wodzą Francuza Rocheblave późniéj Faucheux, ostatniéj przewodził jenerał Taczanowski. W tym celu porozumiał się Taczanowski z Jaworskim, naczelnikiem siły zbrojnéj wojsk. województwa kaliskiego. Taczanowski postanowił termin wybuchu na 14 kwietnia; 14 jednak zaledwo pokończono przygotowania. i następnego dnia ruszyły wojska powstańcze wraz z taborem, mieszczącym ich amunicje. Wyprawy te były prowadzone (według

---

utrzymać. Wypędzony za złodziejstwo z posady nauczycielskiéj, rozrzutny a biedny, w powstaniu znalazł przeciwnika, grożącego mu głodną śmiercią. Nie pomogła „Literatura powszechna“, na nic ogłoszenie o tłomaczeniu Momsena, ani księgarza, ani prenumeratorów nie zwabił. W patrjotyzmie chciał znaleźć d o j n ą k r o w ę. „Niepodległość“ nie przyjęła chętnego współpracownictwa. Trudna rada, „Dziennik Warsz.“ zaprasza, trzeba stanąć pod chorągwią Pawliszczewa, po cenzorze Sobieszczańskim odziedziczoną, i stanął, i narodził się P u s t e l n i k. I oto pierwszy F e n i x wyrosły z popiołów M i n i s z e w s k i e g o.

Drugi nieskończenie głupi, potulny, nieznany p. F r a n c i s z e k S t a s z i c, człowiek, którego nigdy o zdolność i zasady nie posądzano. Ten, zjawił się w Warszawie (z Poznania podobno), w czasie przejścia „Gazety Codziennéj“ na własność p. Kronenberga. Niechętni osobistościom właściciela i redaktora, oskarżali gazetę o żydowszczyznę, szlachta w nierozważnéj polskości nie chciała jéj czytać, kłopotów było wiele. Redakcja wiedziała że drobiazgi ujmują, i przyjęła P i e l g r z y m a na korektora dla jego nazwiska. (Pan Staszyc właściwie S t a s i k się nazywa). Lecz szanowny współpracownik „Dziennika Warsz.“ i na tem skromnem stanowisku, wykazał się zanadto nieudolnym. Odpędzono go przeto w niedługim czasie. P. S t a s i k wszelako żyć potrzebował. Żona, wdowa po nieznanym mi z nazwiska jenerale moskiewskim, nie wniosła posagu, czas jednak dla blagierów był odpowiednim, kwestja włościańska w ruchu, nazwał się przeto F r a n k i e m z W i e l k o p o l s k i, i wydał parę ludowych kalendarzy, które dla tytułu, nigdy dla treści znalazły pokup. Lecz i to się wyczerpało. Pokornie, uniżenie przeto, rzekł do Pawliszczewa: „płać mi, a w zamian nikczemności pisać będę“. W braku lepszych, przyjęto p. Stasika.

P. N i e w i a r o w s k i A l e k s a n d e r, jest głównym filarem „Dziennika Warsz.“ On to, nazwiskiem, dowcipem i wytwornym stylem, ma podtrzymać dobry humor czytelników i zwabić prenumeratorów, on zapewne wypisuje z zagranicy akrobatów i innych kuglarzy, chodzi do teatru, jeździ na Saską kępę, bawi siebie i czynownicze salony długim językiem. P. Niewiarowski rozpoczął karjerę swoją literacką przed laty kilku, wejściem do „Gazety Warszawskiéj“ jako dowcipna i przyjemna, stawiająca miljardy kropek, wykrzykników i znaków zapytania g w i a z d k a. Niepodobna mu odmówić pewnéj zręczności, pisał o wszystkiem co wiedział i nie wiedział (więcéj nie wiedział) i był czas długi w modzie. Stanowisko feljetonisty okazało się bardzo wygodnem. Kropki służyły podwójnie — raz, jako niedopowiedziany ze względów przyzwoitości dowcip, i jako myśl patrjotyczna, któréj cenzura jasności wzbroniła. Kupcy, rzemieślnicy, fabrykanci starali się o reklamy gwiazdki; pan N. chwalił za pieniądze, jadł i pił za darmo, otworzył sobie kredyt, i w ogóle żył bardzo przyjemnie, dopóty, dopóki ś. p. Lesznowski oburzony nadużyciami dobréj wiary, nie wypędził go z redakcji. W tem miejscu opowiem jeden z tysiąca konceptów p. N. Pewien księgarz potrzebował ogłoszenia o wyjść mającéj publikacji. P. N. za pięć rubli srebrem podjął się napisania. Po umieszczeniu anonsu, dowcipny feljetonista żąda od księgarza pożyczki, ostrożny księgarz odmawia. Pan N. mszcząc się — śmieje się w g w i a z d c e z ogłoszenia którego był autorem, jako z rzeczy w żydowskim napisanéj stylu (księgarz był izraelitą). Wypędzony z „Gazety Warszawskiéj“, poszedł na swój chleb, został redaktorem „Gaz. Codz.“ Pismo, przy tak umiejętnéj redakcji, nie mogło długo pożyć, wierzyciele napierali, kredyt upadł, Niewiarowski sprzedał „G. Codzienną,“ a nabył „Kronikę“ i nazwał ją „Pszczoła.“ Pszczole zbrakło kwiatów, i zmarła na suchoty. Wtedy wystąpił z płaskim „Kurjerem Niedzielnym“, nie udało się. Nadeszło powstanie. Podejrzywamy p. N. że był patrjotą, krótko w każdym razie. Nakoniec, wszedł do „Dziennika Warszawskiego“ i pisuje wesołe feljetony, dla zapewnienia pismu popularności.

Wiem, że to wspomnienie nie żyszcze mi wdzięczności redakcji „Dziennika Warsz.“ nazwie mnie plotką, oszczercą, Mazzinistą co najmniéj, cóż robić, gdybyście siedzieli cicho, niktby o was jednego słówka nie powiedział, ja jestem w obowiązku zapoznać bliżéj z wami czytelników, bo może choć jeden z tysiąca powiedziałby że co piszecie, piszecie z zasady, bo są naiwni (nie Polacy wszelako) wierzący, że „Dziennik Warsz.“ nie jest urzędowym organem, a tylko pismem znakomicie bezstronnem, głęboko myślącem, dla wielu oryginalnie nikczemnem. Pomyśleć zresztą jacy to zbrodniarze ci panowie, jaka zgnilizna, która im pozwala pod szubienicą koziołki wywracać za nędzne wynagrodzenie, naśmiewać się z męczenników, prześladować kobiety, z humorem opowiadać w dziale rozmaitości, o głupocie poczciwego kucharza, który widząc żonę swoją w objęciach moskiewskiego junkra, śmiał ostatniego znieważyć! lecz dosyć o nich, chociaż wam los Miniszewskiego nie grozi, macie rodziny, dzieci, które was może ze wzgardą odepchną, pokój z wami „chociaż ten gad plugawy nie zna pokoju“. Wszakże p. Niewiarowski lubił Słowackiego?

Tyle o składzie redakcji, teraz o jéj czynnościach dni ostatnich. Otóż nr. 209 „Dzien. Warsz.“ mieści pełną humoru korespondencję z Wiednia, pisaną przez człowieka znanego nam, któremu dopóki płacono udawał gorącego patrjotę, a teraz przemawia przeciw zniesieniu stanu oblężenia w Galicji, grozi nawet Austrji, że Rosja w podobnym wypadku zapomni o wszelkich prawach i zrobi z państwem rakuzkiém co zechce. Cieszy się, że sądy wojenne wydają wiele wyroków na buntowników, za łaskawych, mówi korespondent, kończy wiadomościami, które nam przypominają bajkę o psie szczekającym na słońce, że za jasno świeci. Owem słońcem dla miléj redakcji, są działacze powstania,

oskarżenia zawsze) z Odolanowskiego przez Denela, z Pleszewskiego pzez ks. Rymarkiewicza. Taczanowski czekał w Sławoszewie. Mimo wydanego rozkazu marszu, w skutek skonfiskowanéj przez powstańców części broni i amunicji, wyprawa nie wstrzymała się, i Denel podzielił swoją piechotę na kilka oddziałków pod dowództwem Władysława Zakrzewskiego, Tadeusza i Zygmunta braci Jaraczewskich, ks. Rymarkiewicza, Czarneckiego, Mikułowskiego, Koszuckiego, Karsnickiego, Rostkowskiego, Grafsztejna, Włodzimierza Błociszewskiego, Chłapowskiego i Ciechanowskiego.

Tymczasem zbliżyli się Prusacy, otoczyli powstańców, ci broń zakopali, wozy pozostawili na miejscu, sami się rozbiegli.

Mimo tego niepowodzenia, Taczanowski udał się do Kongresówki, i stanąwszy na czole 2500, których liczba miała się podwoić, zajął Pyzdry.

Ustęp ten ogólny, stosuje oskarżenia do czynności niektórych obżałowanych, a mianowicie przeciw:

Witoldowi Rostkowskiemu, który brał udział w powstaniach zbrojnych w r. 1830 przeciw Rosji i 1848 przeciw Prusom. Zarzuca mu oskarżenie, iż należał do wyprawy sławoszewskiéj. Obżałowany nie zaprzecza, przyznaje, że mu Denel ofiarowywał główne dowództwo którego nie przyjął, że schwytali go Prusacy bezbronnego w lesie, kiedy zmierzał do Kongresówki, aby powstańcom nieść pomoc. Nie tylko zaś nie zamierzał wystąpić zbrojnie przeciw Prusom, lecz nie przypuszczał nigdy podobnego czynu. To samo z obżałowanym Włodzimierzem Błociszewskim, aresztowanym wraz z Denelem i Karśnickim przez kapitana Keltza. Według zeznania jechał do Kongresówki w chęci połączenia się z hufcem powstańczym, lecz o żadnem przedsięwzięciu przeciw Prusom nie słyszał i nie myślał. Władysław Karśnicki z Czachór, przyznaje że prowadził powierzony mu przez Denela oddzialik do Kongresówki, lecz z zamiarem walczenia przeciw Rosji, nigdy przeciw Prusom.

Obrońcy Lisiecki i Brachvogel, wnoszą o uwolnienie obżałowanych; prokurator sprzeciwia się uwolnieniu Rostkowskiego, sąd uchwala wypuszczenie: Rostkowskiego Włodzimierza i Karśnickiego.

Badanie następujących 4 obwinionych także poprzedza rodzaj wstępu ogólnego oskarżenia, które mówi: że do Taczanowskiego pod Pyzdrami przybywało wielu ochotników, że im rozdawano broń, żołd i żywność, że w oddziale panowała karność, nieposłusznych sądziły sądy wojenne, szpiegów wieszano i t. d., że po bitwie pod Ignacewem wielu powstańców przeszło granicę pruską, pomiędzy którymi jako zajmujący wyższe stanowisko, odznaczają się: Stefan Zakrzewski, Adam Jarzębowski i Bolesław Bronikowski.

Stefan Zakrzewski nie przeczy, że brał czynny udział w walce przeciw Moskwie, lecz nic nie wiedział o zamiarze uderzenia na Prusy. To samo oświadcza Adam Jarzębowski, przeczy jednakże, aby jak chce oskarżenie, był kurjerem. Witold Chodacki zeznaje, iż wraz z inżynierem Witalisem Walterem bił się z Moskalami. Ildefons Chełkowski przeczy wszelkiemu współudziałowi. Obrońca Lent wnosi o uwolnienie Chodackiego, Waltera i Chełkowskiego. Naczelny prokurator zgadza się na uwolnienie.

Obrońcy Lewald i Holthoff wnoszą o uwolnienie Zakrzewskiego i Jarzębowskiego. Prokurator do woli sądu pozostawia zwolnienie pierwszego, sprzeciwia się zaś wnioskowi ostatniemu.

Sąd uchwala uwolnienie Chełkowskiego i Miłkowskiego, odroczenie zaś decyzji co do reszty, aż do zebrania dowodów.

Posiedzenie 20 Września. Prezes Büchteman zagaja posiedzenie oświadczeniem: że ks. Hubert dla choroby oczu dotąd nie mógł do Berlina przybyć; obżałowany zaś Leon Królikowski, ze szpitala Charité w nocy uciekł. Po czem przystąpiono do badania hr. Stanisława Czarneckiego, posądzonego o sprawowanie urzędu komisarza wojennego w powiecie krobskim. Oskarżenie uzasadnia swe twierdzenie hieroglifami w pugilaresie hr. Działyńskiego znalezionemi. Obrońca Lent wnosi o uwolnienie Czarneckiego, czemu prokurator sprzeciwia się, a sąd zastrzega sobie w téj mierze uchwałę.

Badanie Stanisława Błociszewskiego, któremu przypisano sprawowanie urzędu lustratora i organizatora powiatów krobskiego i wschowskiego, czemu obżałowany zaprzecza — przerwane do poniedziałku, w którym to dniu będzie słuchany kupczyk Hoffman z Topian.

Hipolit Szczawiński w roku 1847 skazany na 8 lat więzienia w twierdzy, zaprzecza jakoby sprawował urząd komisarza cywilnego, że rewolwerów nie kupował, ani syna do obozu Mielęckiego nie wysyłał. Rzecznik Elwen wnosi o uwolnienie obżałowanego: naczelny prokurator pozostawia do woli. Następuje pauza. Po niéj prezes ogłasza: że uwięzienie hr. Czarneckiego jest uzasadnionem, zaś tymczasowe uwolnienie Szczawińskiego sąd uchwalił.

Przesłuchano Tadeusza Brauneka dzierżawcę, posądzonego o pełnienie obowiązków komisarza wojennego w powiecie wschowskim, przewożenie broni i t. d. Obżałowany przeczy temu, badanie dalsze rzecznik Elwen odracza do poniedziałku t. j. chwili złożenia dowodów.

Obrońca Elwen wnosi o uwolnienie Seweryna Radońskiego, oskarżonego jako komisarz wojskowy powiatu krotoskiego, czemu obżałowany zaprzeczył. Naczelny prokurator sprzeciwia się uwolnieniu.

Ks. Cyprjana Jarochowskiego uważa oskarżenie za jednego z najenergiczniejszych stronników sprawy narodowéj, za człowieka, który nie ukrywał nienawiści do niemieczczyzny. Obżałowany nie przeczy: że jest na wskróś Polakiem, nie tai się, że chciał zbrojnie w polu działać przeciw Moskwie, i że wstrzymały go od tego kroku tylko obowiązki względem parafjan. Przyznaje, iż jeździł do Taczanowskiego, którego jest krewnym i przyjacielem, twierdząc zarazem, iż żadnego urzędu nie pełnił. Ponieważ i przeciw temu obżałowanemu składać mają dowody, przeto obrońca Holthoff zastrzega sobie na późniéj wniosek o uwolnienie go.

Sąd udaje się na ustęp i postanawia wypuścić na wolność Radońskiego.

— Podajemy tu reskrypt carski modyfikujący wychowanie publiczne w Kongresówce i poprzedzamy go kilku uwagami „Dzien. Poznańskiego“:

Odstępując od planu margrabiego Wielopolskiego, plan nowy rozdziela szkoły podług pochodzenia uczniów. Reskrypt mówi o potrzebie bezstronności względem wszystkich składowych żywiołów ludności Królestwa. Jakaż to jest bezstronność, która dla przychodniów obcych zakłada w Królestwie szkoły, a Polakom nie mówiąc już w Petersburgu, ale w Ziemiach Zabranych, zabrania dzieciom swoim dawać polskie wychowanie? Naturalnie tu nie mówimy o zakładaniu szkół elementarnych dla Litwinów w Augustowskiém i Rusinów w Lubelskiém, ale aby w Królestwie młodzież w szkołach miejskich, gimnazjach, progimnazjach i realnych rozłączać wedle pochodzenia, to nam widzi się smutnym eksperymentem, który za czasem gorżkie wyda owoce nietylko dla kraju, ale także dla rządu rosyjskiego, bo z góry zaszczepia rozdział pomiędzy młodzieżą, co gdy na mężów dojrzeje, razem obok siebie dla dobra spólnego ma pracować. Ale otóż i

Reskrypt carski do namiestnika w Królestwie Polskiem.

Uznając za konieczne w miarę przywrócenia porządku w Królestwie Polskiém, wprowadzać daléj i rozwijać te zasadnicze przemiany, których początek położony został ukazami mojemi 19 lutego (2 marca) r. b., pragnę i usilnie nastawać będę, ażeby przemiany te dokonywane były ciągle i w oznaczonym kierunku, albowiem bez zupełnego odnowienia ustroju społecznego w Królestwie, niepodobna zapewnić w przyszłości regularnego i gruntownego rozwijania się tego kraju.

W tym widoku szczególną moję troskliwość zwróciłem między innemi na ulepszenie tamże systemu oświecenia pnblicznego. Żadna gałęź działań rządu nie wymaga dla dojścia do zamierzonego celu tak długich i usilnych starań, jak wychowanie publiczne, którego dobre nasiona z nowém dopiero pokoleniem wzrastają i dojrzewają. Dla tego uważam potrzebę skorzystania z pierwszych dni ustalającego się w Polsce porządku i spokoju, aby wznowić przerwane zawichrzeniem starania moje ku lepszemu i regularniejszemu urządzeniu części naukowéj w Królestwie.

Zatwierdzona przezemnie 8 (20) maja 1862 roku ogólna w tym przedmiocie ustawa, położyła już jako zasadę wszystkich tamecznych zakładów naukowych, moralno-religijne wychowanie; przyjęła dla szkół wyższego stopnia przedewszystkiem ogólny system humanitarnych nauk, nie wyłączając jednak rozwijania specjalnych wiadomości osobom wszelkiego stanu i wyznania; przystęp do wszystkich w ogóle zakładów naukowych otworzyła, nakoniec znacznie powiększyła liczbę szkół, mianowicie średnich i wyższych i skład ich nauczycieli, zapewniając im po większéj części dostateczne środki istnienia.

Te główne zasady ustawy 1862 r. winny być zachowane w zupełności i na przyszłość.

Przyjmując je za niezmienny punkt wyjścia, uważam za pożyteczne przy dalszym ich rozwoju położyć dla ścisłego zastósowania się następujące główne zasady:

1) W następstwie nowego urządzenia bytu włościan w Polsce, tak pod względem ekonomicznym jako i administracyjnym, wynika konieczna potrzeba upowszechnienia i uchwalenia elementarnéj nauki między włościanami.

Przy takim jedynie warunku oni skorzystają w zupełności z dobrodziejstw nowego prawa i przedstawią silną podporę dla zachowania publicznéj spokojności i porządku. Z przedstawionych wiadomości widząc z prawdziwém zadowoleniem, że sami włościanie prawie wszędzie zaczynają jasno pojmować potrzebę oświaty, z zaufaniem wkładam na nowo urządzone gminy wiejskie bliższe staranie co do upowszechnienia szkół wiejskich i zaopatrzenia ich w potrzebne środki; władzom zaś rządowym i osobom, do których to należy, poruczam przyjąć w tym ważnym przedmiocie najczynniejszy i najgorliwszy udział. Nie wątpię, że przy waszém osobistém współdziałaniu pozostanie i urządzona będzie w jak najkrótszym czasie stósowna liczba szkół wiejskich i że tym sposobem zapełni się jeden z najistotniejszych braków w dawnych systemach polskiego wychowania publicznego.

2) Wychowanie kobiet było także dotychczas przedmiotem niektórych tylko pewnych, ze strony rządu częściowych środków albo prób nieukończonych. Konieczność wymaga przyjąć ogólny pod względem wychowania kobiet systemat, zgodnie z potrzebami różnych stanów, albowiem umysłowe i moralne ukształcenie ludności żeńskiéj, będzie najlepszą rękojmią należytego ukształcenia przyszłych pokoleń. Przyjmując w tym względzie, jakoteż i co do innych gałęzi wychowania publicznego, stałe lecz logiczne i oględne

---

którym udało się uciec za granicę. Na tych „Dzien. Warszawski“ gniewa się ciągle, zapewnia nawet, że rząd poczynił starania celem ich schwytania, a w razie ujęcia postąpi wedle praw, t. j. powiesi; wykazuje niby śmieszność narodowego rządu (listy pustelnika) w którym tylko bakałarze, inżynierzy i inni naukowi ludzie zasiadali, z osób poważnych (choćby radca stanu) nikogo! Korespondent przeto wiedeński, nie mogąc się inaczéj zemścić na jenerale Langiewiczu, Bosaku, pannie Pustowojtów, za występny bunt, radby przynajmniéj wyszydzić, obryzgać plotką, oszczerstwem poniżyć, te szanowne postacie. I dla tego opowiada, jako panna Henryka Pustowojtow służyła za sekundanta w pojedynku, jako nie mogąc wyjść za mąż za Langiewicza, zgodziła się na oddanie ręki fotografiście czeskiemu, jako w interesach rewolucji pojechała do Anglji (zapewniamy szanownego korespondenta, że mieszka w Szwajcarji) i temu podobne błotniste obelgi. Czy odpowiadać na owe szczekanie?... Nie. Lecz często słyszeliśmy z ust ludzi poczciwych, szczególniéj kobiet, że rzemiosło żołnierza nie przystoi niewieście, że zatem panna Pustowojtów postępowała niewłaściwie, stawając w szeregach walczących. Nam się zdaje, że najniesłuszniejszą zasadą w sądzie o ludziach jest doktryna raz za stałą przyjęta. Jednako stworzeni, różnimy się duchowo między sobą wszyscy. Ludzkość nie maszyna, a jednostki nie są sprężynami odpowiednio i zgodnie do innych poruszającemi się. Większa lub mniejsza zdolność odczuwania stanowi o życiu naszém. Czas wreszcie w którym żyjemy, dziwaczny, okropny nieraz dla serc wolnych, dla pragnących, przeczuwających światło przyszłości! Przedumaliśmy wszystko, napisali wiele, z katedr i dzienników głosimy nowe postępu idee, potępiliśmy barbarzyństwo, oddali prawa należne człowiekowi, i jak on filozof w sferach umysłowych, postawiliśmy świat nowy, wielki, wolny, cnotliwy. Lecz to teorja, to mrzonka w obecnéj chwili tylko. Spojrzmy co się dzieje? Oto naród walczy o niepodległość. Europa przyklaskuje mu, jak gladjatorowi w cyrku rzymskim, wołając w zadziwieniu: skonaj tylko godnie, a znowu pisać o tobie będziemy, a nie ginącym duchem twoim — straszyć będziemy Północ, jeśli tego uznamy potrzebę. I jak teatralni widzowie kwiaty nie miecze miała dla nas. I tak wszędzie, tak zawsze, gdzie spojrzym tylko. Proroków na puszczy ilu — ile razy w XIX wieku Chrystus ukrzyżowany? Więc inni wołają postęp: to przemysł, podnieśmy byt materjalny. Pytamy gdzie odpowiednie rezultaty, gdzie zadziwiające ogromem wynalazki? Maszyny parowe, krynoliny i maszynki do kręcenia papierosów, to wyrób rozumu, toż samo porwanie dziecięcia w celu gwałtownego przechrzcenia go. Wszystko jakby na szyderstwo! To stan przejściowy, to się wyrówna, celu jesteśmy bliżéj. Wierzymy i czekamy! Cierpliwość jest budującą cnotą. Lecz czyż gniewać się, czy potępiać tych, którzy czekać nie umieją, co z pierwszą chwilą brzasku stają do pracy gotowi, co chcieliby wszystkiemu co szlachetne, osobą swoją dopomódz. P. Pustowojtów cierpiała wiele od Moskwy, chciała jak wszyscy wolności, a nie mogąc cierpliwie zdala kresu wyglądać, przypasała szablę i wiemy wszyscy, że w obozie była wzorem taktu i odwagi. P. Pustowojtów nie miałem przyjemności znać osobiście, głos jednak mój podniesiony w téj sprawie, jest głosem licznego koła jéj przyjaciół.

Na Bosaka (hr. Hauke) złości dużo. Rząd moskiewski spiekł rumieńca za niego. Jak to, krewny i fligiel-adjutant carski buntownikiem?... Zbrodnia to nieoczekiwana. Zimny dworzec i dwór darmsztadzki do dziś nie może wyjść z podziwienia. Dosyć było gniewu, kiedy w samym początku powstania zginął od kuli moskiewskiéj Aleksander Hauke student Heidelbergskiego uniwersytetu, pasiony kilka razy do roku lojalnemi zasadami księżnéj darmsztadzkiéj, lecz to młody 20letni chłopak, mógł się obłąkać, ale stryj jego — czyż już i jenerałom wierzyć nie można?

Niezrównanie wyżéj pod względem szczerości stoją „Moskowskie Wiedomosti“ p. Katkowa. „Dziennik Warsz.“ chciałby w nas wmówić, że Moskwa dba o narodowość i pomyślność Polski. Katkow nie kłamie i nie mówi o reformach w Kongresówce. Twierdzi: że Polsce bynajmniéj nie należy się polityka ulepszająca jéj byt socjalny, że o autonomji mowy być nie powinno, ale polityka przykuwająca ją ostatecznie do caratu i wyciagająca korzyści dla cesarstwa. I dla tego w nrze 190 jeszcze raz woła: wytępić mieszczan bo to rewolucjoniści; przepędzić urzędników i właścicieli, bo ukształceni, zostawić ciemnych tylko, wychować ich w obskurantyzmie i po moskiewsku, zgubić narodowość polską a wszystko będzie dobrze. Mongolski to okrzyk lecz szczery. Daléj mówi on: raporta moskiewskich komisji włościańskich doniosły, że chłop nasz niby domaga się protokółu w języku rosyjskim, że nie chce podawanego mu dobrowolnie tłómaczenia polskiego, że moskiewskie narzecze jest dlań zupełnie zrozumiałem, że w końcu, w interesie postępu jest wprowadzenie cerkiewnéj kirilicy w miejsce łacińskiego alfabetu, jako pojezuickiéj pozostałości, że dźwięki polskie odpowiedniejsze są kirilicy, niżeli używanym dotąd fałszywie literom.

Wyczytawszy to, mimowolnie wykrzyknęliśmy: Katkow szaleje! Gdzież to nasz chłop uczył się moskiewskiego, co mu tak przyjemnego głoszono w tym języku, aby go mógł polubić? Jakie korzyści i wyższość kirilicy nad alfabetem łacińskim?... Z rosyjskiego włościanin nasz jedno tylko najpopularniejsze zna wyrażenie, którego tutaj powtórzyć nie możemy, a którém szanowny redaktor nie raz zapewne ochrzcił Polskę.

J. J.

środki, uważam za pożyteczne, niezwłocznie przystąpić do urządzenia na pierwszy raz w główniejszych miastach Królestwa, dla przychodnich uczennic, szkół żeńskich, które tak korzystny i dobroczynny wływ w cesarstwie i w saméj Warszawie już wywierają.

3) Przy organizacji zakładów naukowych, mianowicie średnich i wyższych, szczególniéj zaś pod względem pedagogicznym, główném zadaniem rządu być powinno rozszerzanie w młodzieży wiadomości zdrowych i rozwijanie w niéj miłości do pracy gruntownéj i głębokiego naukowego ukształcenia. Nie dozwalając ani sobie, ani komukolwiek zamieniać przybytek nauki w narzędzie do osiągnięcia politycznych celów, zwierzchność szkolna winna mieć przed oczyma samo jedynie bezwględne oddanie się interesowi oświaty, ulepszając ciągle system wychowania publicznego w Królestwie i podnosząc w nim stopę nauczania.

W tym celu dozwalając młodzieży polskiéj kształcenia się w jéj własnym języku, należy przytém wziąć na uwagę, że ludność Królestwa składa się z różnych narodowości i religijnych wyznań. Wszystkie one winny być zabezpieczone od wszelkiego nacisku, i dla tego koniecznie potrzeba, między innemi, dążyć do zaprowadzenia oddzielnych dla każdéj narodowości szkół, w zakładach zaś ogólnych, mianowicie niższych, do wprowadzenia wykładu w języku przeważnéj liczby ludności, t. j. albo w polskim, albo ruskim, albo w niemieckim, lub wreszcie w litewskim, stosownie do miejscowości i pochodzenia mieszkańców. Zadaniem Rosji co do Królestwa Polskiego, powinna być zupełna bezstronność względem wszystkich składowych żywiołów jego ludności.

Na tych głównych zasadach, z rozkazu mego ułożone i w dniu dzisiejszym przezemnie podpisane zostały załączone ukazy:

I. O szkołach elementarnych w Królestwie Polskiém.
II. O gimnazjach i progimnazjach żeńskich w Królestwie.
III. O gimnazjum rosyjskiém w Warszawie.
IV. O szkole ewanielickiéj w Warszawie.
V. O organizacji dyrekcji naukowych.

Pozostawiając wam wprowadzenie w czyn tych ukazów, nie wątpię, że wszelkie następne rozporządzenia, mianowicie wybór umiejętnych i sumiennych wykonawców, zapewnią w zupełności ściśle i niezmienne spełnienie moich zamiarów. Bliższą w tym względzie pieczę około szkół ludowych poruczam komitetowi urządzającemu w Królestwie Polskiém.

Jednocześnie zalecam, abyście mi przedstawili w jak najkrótszym czasie wnioski co do dalszego rozwinięcia i lepszego urządzenia, stosownie do wyżéj wyłożonych ogólnych zasad, wszystkich średnich i wyższych zakładów naukowych w Królestwie. Obok tego znajduję potrzebném, polecić do należytego zastosowania się, co następuje:

1) Szkoły niższe rolnicze zreorganizować stosownie do ukazów moich z dnia 19 lutego (2 marca) r. b. i do ostatnich, w dniu dzisiejszym przezemnie zatwierdzonych postanowień, o szkołach elementarnych.

2) Zaprowadzić stosowne kursa pedagogiczne dla przysposobienia nauczycieli szkół elementarnych. Jeden kurs lub więcéj przeznaczony być ma wyłącznie dla ludności litewskiéj. Oprócz tego obmyślić skuteczne środki, celem przygotowania nauczycieli do zakładów naukowych średnich i wyższych.

3) Szkoły specjalne powiatowe zamienić na gimnazja realne 7-klasowe, szkoły zaś powiatowe ogólne na progimnazja: jedne realne a drugie humanitarne.

4) Liceum lubelskie zmienić na gimnazjum, a następnie zakładowi temu, równie jak innym gimnazjom w Królestwie Polskiém istniejącym, nadać gruntowny kierunek humanitarny.

5) W czasie ile może być najkrótszym rozpoznać przedmiot co do zorganizowania szkoły głównéj na uniwersytet warszawski z rozciągnięciem do niego, stosownie do miejscowych okoliczności, praw i przywilejów, nadanych ustawą ogólną o uniwersytetach rosyjskich.

6) Nakoniec zająć się ostatecznem uorganizowaniem istniejącego w Warszawie instytutu aleksandryjsko-maryjskiego wychowania panien, jakotéż istniejących lub mających się utworzyć specjalnych zakładów, a mianowicie: instytutu politechnicznego i rolniczo-leśnego, na zasadzie szczegółowych wskazówek, jakie będą dane w tym przedmiocie.

Podając wszystkim mieszkańcom Królestwa, bez różnicy stanu, pochodzenia i wyznania, środki do gruntownego kształcenia młodego pokolenia, mam nadzieję, że owocodajna naukowa praca ochroni na przyszłość młodzież polską od tych nierozsądnych uniesień, które sprowadziwszy nieszczęście na tyle osób, tamowały dotąd pomyślność całego kraju.

(podpisano rosyjskiemi literami) Aleksandr.
W Jugenheimie (w bliskości Darmsztadu)
30 sierpnia (11 września) 1864 r.

Przegląd polityczny.

Włochy na niejaki czas przynajmniéj odzyskały przywilej zajmowania wyłącznie uwagi świata politycznego w Europie. Z jednéj strony niespodziewana zupełnie konwencja z dnia 15 bieżącego miesiąca, któréj ratyfikacje jak się dowiadujemy, zostały wymienione w dniu 20 b. m., daje powód do najrozmaitszych domysłów i komentarzy, z drugiéj agitacja wywołana przez postanowienie przeniesienia tymczasowo stolicy Włoch do Florencji, a któréj początek naznaczony został krwią mieszkańców Turynu i walecznych żołnierzy włoskich, pokazuje, iż stronnictwa nieprzyjazne wolności i jedności włoskiéj i zapaleńcy nigdy nie poprawieni w swoich szalonych zapędach, pracują na szkodę Włoch i umieją przez chytre manewry pozostać jak zawsze w bezpiecznem ukryciu, a exploatować naiwną nierozwagę ślepych narzędzi, które za nich narażają się na śmierć lub kalectwo. Ludzie ranni lub aresztowani przy rozruchach dnia 22 i 23 b. m. w Turynie, należą do klasy najniższéj robotników, pracujących przy budowie domów, lub do niższéj jeszcze warstwy przestępców zbiegłych lub uwolnionych z więzienia. Ani jedni ani drudzy nie stanowią żywiołów politycznie pojmujących położenie i mogących występować w moc własnego przekonania, widocznie zatem za nimi kryją się właściwi podżegacze zawichrzeń, szukający tą drogą osiągnięcia swoich samolubnych jeżeli nie zbrodniczych celów. Ultramontanie i ci co się osłaniają barwami republikańskiemi, dla osobistéj ambicji, ludzie którzy deklamują z wielce patrjotycznym zapałem, a w razie działania kryją się w najciaśniejsze kąty, bohaterowie teorji, a tchórze w praktyce, korzystają z chwilowego niezadowolenia zamożniejszéj ludności Turynu, przewidującéj zmniejszenie się wartości majątków nieruchomych, handlowych i fabrycznych, w razie odjęcia temu miastu przywilejów stolicy, podburzają nierozważny lud prosty do wybuchów, które tylko nieszczęście pojedynczych osób i niepochlebną opinję dla całego miasta, sprowadzić za sobą mogą.

Nieukontentowanie obywatelstwa Turynu nie daje się niczém usprawiedliwić. To miasto, stolica małego królestwa piemonckiego, nie z prawa, tylko z chwilowych okoliczności doszło do znaczenia i korzyści stolicy Włoch. Kilka lat tych korzyści przyłożyło się nie pomału do rozszerzenia i upiększenia Turynu, który teraz powinien starać się pracą i przemysłem utrzymać się na stanowisku pomyślności, do którego przed wojną 59 roku nie wzdychał i nie miał żadnych szans. Od pierwszéj chwili przyjęcia Turynu za stolicę nowego królestwa włoskiego, przewidywano i głośno zapowiadano, że to stanowisko jest tylko tymczasowem, że położenie geograficzne i strategiczne Turynu, tudzież prawa historyczne Rzymu prędzéj lub późniéj sprowadzą przeniesienie stolicy Włoch do tego ostatniego grodu. Wypadek ten zatem ani nie był nieprzewidywanym, ani nie potrzebuje dziś usprawiedliwienia. Jeżeli okoliczności spowodowały potrzebę przejścia pośrednio przez Florencję nim będzie można dojść do Rzymu, to w tem Turyn zupełnie powinien zachować się obojętnie, bo ofiara jakiéj od niego wymagają potrzeba jest dla dobra ogólnéj ojczyzny włoskiéj. Jeżeli Neapol, Florencja, Medjolan mogły zrzec się wiekowych praw pierwszorzędnych stolic na korzyść Turynu, czyż patrjotyzm piemoncki nie dość znajdzie siły aby pozwolić Turynowi abdykować z pięcioletniego zaszczytu nad zasługę. Rozruchy których hasłem było: Turyn albo Rzym, precz z ministrami, niech żyje Garibaldi, dla każdego znającego tak jak my usposobienie ludności turyńskiéj, dostatecznym są dowodem, że nie opinja publiczna tylko nieczyste namiętności stronnicze znalazły swoje wyrażenie w tych krwawych scenach. Syndyk Turynu szczytnie wyraził rzetelne uczucia jakie obecne okoliczności wywołwać powinny w mieszkańcach Turynu. „Turyn, powiada on, nigdy nie zapomni że posiada skarb którego żadne inne miasto wydrzeć mu nie może, to jest sławę miłości ojczyzny i politycznego taktu.“ Równie nauczającemi są dla turyńczyków słowa dziennika „Nazione“ przypominające, że Toskania raz już złożyła koronę do stóp Włoch i że znowu chętnie złoży ten nowy djadem w ręce Rzymu.

Monitor paryski powtórzył uwagi Constitutionnela nad nową konwencją i przy téj sposobności zamieścił tekst listu cesarskiego z d. 20 sierpnia 1862 r, do p. Thouvenel w przedmiocie polityki francuzkiéj w kwestji rzymskiéj. List ten w obecnych okolicznościach nieposporzytą przedstawia ważność z powodu niektórych wyrażeń nie bardzo jasnych w chwili kiedy go cesarz pisał, a nabierających dziś daleko wyraźniejszego znaczenia.

Polityka cesarska w sprawie włoskiéj zasadzała się zawsze dotąd na dopomaganiu dążnościom narodowym, i nakłanianiu Papieża aby stał się ich podporą nie zaś przeciwnikiem, jednem słowem na uświęceniu związku religji z wolnością.

Ale na nieszczęście jedni zapominając uznanych powszechnie praw władzy istniejącéj od dziesięciu wieków, bezwzględnie głoszą zwalenie Papieża, drudzy nie uwzględniając prawnego dopominania się praw ludów, potępiają bez skrupułu część Włoch na nieruchomość i wieczny ucisk. Tak więc jedni rozporządzają istniejącą jeszcze władzą jakby ona już upadła, a drudzy ludem pragnącym żyć, tak jakby on już umarł.

Celem cesarza jest doprowadzić do kombinacji, przez którąby Papież przyjął to wszystko, co jest wielkiem w myśli ludu, który pragnie zostać narodem, a z drugiéj strony żeby lud ten uznał ile jest dobrego i zbawiennego we władzy, któréj wpływ rozciąga się na świat cały.

Cesarz ubolewa nad tem, że Papież ma wprawdzie poparcie u wszystkich zapalonych katolików, ale przeciwników we wszystkich liberalistach całéj Europy, otaczają go najzapaleńsi stronnicy upadłych dynasji, a to otoczenie nie może naturalnie zjednać mu sympatji ludów, przez które te dynastje zostały zwalone. Jedynym według Napoleona IIIgo sposobem, zakończenia dobrze téj sprawy, jest zapewnić Papieżowi że będzie panem u siebie, ale znieść granice oddzielające dotąd jego posiadłości od reszty Włoch.

Pojmujemy że Cesarz nie może stanąć jawnie na stronie tych którzy domagają się odjęcia Papieżowi władzy świeckiéj, ale równie uznał za niepodobieństwo utrzymywać dłużéj tę władzę siłą bagnetów francuzkich. Piętnastoletnia okupacja Rzymu nie mogła przejść w wieczną. Nowa konwencja francuzko-włoska daje Papieżowi dwa lata czasu do uorganizowania własnéj armji, która jak twierdzą korespondencje francuzkie i włoskie, ma być ograniczoną do 12.000 i składać się z ochotników włoskich i wszelkich narodowości katolickich, ale nie z żołnierzy regularnych w służbie jakiegobądź monarchy. Nie zapewniamy autentyczności cyfry 12.000, to pewna jednakże że w konwencji powiedziano, że siła zbrojna papiezka ma być taką żeby nie stanowiła niebezpieczeństwa dla Włoch, co zaś do ostatniéj restrykcji w przedmiocie wojsk obcych, jest to niezbędny warunek przeciw jakiejkolwiek obcéj interwencji.

Włochy zobowiązały się szanować granice papiezkie przez czas formowania się armji, ale któż może im wzbronić przejść przez te granice w przypadku śmierci Piusa IX i wezwania ich ze strony ludności. Pokój w Villafranca i traktat w Zürich większe jeszcze ograniczenia narzucił królowi włoskiemu; a jednak Neapol, Sycylja, Toskanja i część państwa papiezkiego przyłączyły się do Piemontu, a dyplomacja europejska musiała przyjąć fakt spełniony.

Dzienniki angielskie z wielkiem zadowoleniem mówią o konwencji francuzko-włoskiéj, obawiają się tylko uporczywego non possumus ze strony Papieża.

W Austrji wsprost przeciwne wrażenie sprawiła ta ugoda. Sfery urzędowe ciężko nią zostały dotknięte. W Wiedniu rozchodzą się pogłoski o przymierzu angielsko-francuzko-moskiewskiem w celu sparaliżowania negocjacji w sprawie duńskiéj przez dywersję w stronie Wenecji. W skutku tego dwory Wiednia i Berlina, miały się już tajnie porozumieć względem oddania kwestji tronu szlezwig-holsztyńskiego pod sąd Związku niemieckiego, ogłoszenia Szlezwig-Holsztynu za państwo należące do związku celnego, a twierdzy Rendsburg za twierdzę związkową z garnizonem pruskim, nakoniec zsolidaryzowania armji i marynarki nowego księztwa z Prusami. Nie wierzymy w to mniemane przymierze zachodnio-północne, ale spodziewamy się także że ta nowa szacherka austrjacko-pruska nie przyjdzie do skutku.

„Wiener Ztg.“ nie chce otwarcie przyznać połochu, jaki ugoda francuzko-włoska wywołała w dyplomacji austrjackiéj, i dla tego nic nie wspomina o Wenecji, a cały nacisk kładzie na manewra mające na celu zajęcie Rzymu. Zamiary kontraktujących mówi „Wiener Ztg.“ są dotykalne. Spodziewają się wprowadzić na scenę tak zwane „swobodne wyrażenie się żądań ludu rzymskiego“, co się tyczy zniesienia władzy świeckiéj Papieża. Być może że Piemontczycy wstrzymają się od najścia terytorjum papiezkiego z regularnem lub nieregularnem wojskiém, chociaż proste przyrzeczenie rządu turyńskiego nie jest dla nas dostateczną rękojmią w tym przedmiocie; ale w Rzymie nie zaniedbają organizować regularnéj i skombinowanéj działalności policji i agitacji demokratycznéj, która w innych prowincjach tak cudowne sprowadziła rezultaty.

Nowy gabinet włoski ma składać się z p. Lamarmora, prezesa rady i ministra spraw zagranicznych, Lanza spraw wewnętrz., Sella skarbu, Petiti wojny, Mateucci oświecenia, Morandini budowli publicznych, Conforti sprawied., Longo marynarki, Natoli rolnictwa.

Doniesienia.

W drukarni „Ojczyzny“ w Bendlikonie (pod Zurichem).—Redaktor odpowiedzialny, **J. Wagner**.